Cena 10 groszy — z przesyłką 12 gr.

PŁOCK. Dnia 17 maja 1936 r. №20

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul, Franciszkańska 27, telef. 160-78.

W pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Polski

Dnia 12 b. m. z okazji pierwszej rocznicy zgonu Marszałka odbyły się w Wilnie uroczystości żałobne, w których wzięli udział: pani Marszałkowa z córkami, pan Prezydent Rzeczypospolitej, Generalny Inspektor sił zbrojnych Rydz-Śmigły, członkowie Rządu z p. premjerem Zyndram-Kościałkowskim, marszałek sejmu p. Car, generalicja, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, liczni przedstawiciele szeregu związków i organizacyj oraz korespondenci pism zagranicznych i krajowych, wojsko oraz tysiączne rzesze obywateli.

Od tego dnia urna z sercem Marszałka spoczywa u stóp trumny ze zwłokami Jego Matki we wspólnem mauzoleum, na cmentarzu Rossie, wśród mogił ukochanych przez Marszałka żołnierzy-bohaterów, którzy oddali za Niego swe życie.

Już w przeddzień uroczystości wszystkie miasta Polski spowite zostały kirem żałoby. Na wszystkich domach wywieszono flagi narodowe, spuszczone do połowy masztu, okryte krepą.

Jednocześnie we wszystkich miastach stołecznych Europy odbyły się również uroczystości żałobne. Szczególnie okazale wypadły one w Paryżu i Budapeszcie.

Biorąc żywy i serdeczny udział w żałobie całej Polski, Kościół Marjawicki pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego również obchodził uroczyście. We wszystkich naszych świątyniach odprawione zostały nabożeństwa żałobne i wygłoszone w kościołach i na specjalnych akademjach młodzieży marjawickiej odpowiednie przemówienia, w których, wskazując Źródło wszelkiej cnoty ludzkiej w Bogu, podnoszono wielkie czyny Marszałka i podkreślano Jego nieugiętą wolę, cierpienia i nadludzkie męstwo w spełnieniu wyznaczonego Mu od Boga posłannictwa.

Dziwnie przemawia do wszystkich serc polskich ostatnia wola Marszałka, żeby serce Jego złożyć u stóp Matki, której w znacznej mierze zawdzięczał wychowanie swego ducha dla sprawy wyzwolenia i odbudowania Polski. Symbol ten winien przypominać nam, że i my mieliśmy Matkę, której oddaliśmy nasze serca i której zawdzięczamy zbudzenie i wychowanie naszego ducha dla trudów, walk i męczeństwa o triumf Chrystusa i Jego Idei w Polsce, a przez Nią — w innych narodach. Obyśmy na podobieństwo Marszałka Piłsudskiego spełnili wolę naszej Matki!

. . . .

Rada Ministrów, pragnąc uczcić w pierwszą rocznicę zgonu pamięć wielkiego Marszałka Polski i mając na uwadze podstawy rozwoju tej ziemi, która była zawsze najbliższa jego sercu, postanowiła udzielić pomocy ludności wileńskiej — zrealizować budowę w ciągu roku 1936-7 stu nowych szkół powszechnych imienia pierwszego Marszałka Polski.

Ponadto w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego, Rada Ministrów postanawia niezwłocznie wzmóc czynną politykę rozwoju kulturalnego i gospodarczego ziem wschodnich.

Wejdźmy na nową drogę reformy i twórczo idźmy naprzód

Cała współczesna ludzkość i my, Marjawici, jej drobniutka cząstka, podlegamy bolesnym doświadczeniom. Całe życie jej i nasze tak materjalne jak i duchowe trawione jest niszczącym kryzysem. Wielka, przerażająca wojna wszechświatowa minęła, ale jej skutki pozostały — i coraz dotkliwiej docierają do najczulszego rdzenia stosunków życia mas. Materjalna i duchowa nędza zapanowała powszechnie.

Ludzkość śmiertelnie jest chora. Straciła właściwy kierunek życia i błąka się poomacku po bezdrożach. Napróżno szuka wyjścia z owej pułapki. Wszystkie, zda się, latarnie morskie już zagasły— i wszędy zapanowała przestraszająca ciemność.

A co się stało z religją? Wszak ona na błędnych drogach historji powinna iść naprzód i wskazywać narodom drogę jakowąś, a dziś jednak jako wstecznica ginie lekceważona. Zgubiła mocarnego ducha, pozostały jej tylko martwe szkielety form. Oddawna w ludzkości zapomniano o wiecznych prawach Boskich, służąc niewolniczo conajwyżej prawom i dogmatom ludzkim. Pozostała tylko religja bezdusznej tradycji, a w duszach ludzkości powszechnie wżera się niewiara. Większość zapomina już o Bogu — nie czuje już Jego w sercach swych.

*

* *

A jednak patrzmy i przyglądajmy się całej pięknej naturze — tam panuje nieprzerwany tok twórczego życia, twórczego rozwoju. To jest jej wiecznem prawem. Gdy stare formy giną, zamierają, na ich miejsce powstają, rodzą się nowe, o wiele piękniejsze i doskonalsze. Tak więc ono życie, które bez przerwy wyłania się z Wszechmocnego Twórcy, nieustannie pulsuje, żyje, rozwija się. Oczy nasze te cuda istne wszędzie spotykają i w zachwycie niewysłowionym pławią się rozkoszą widzenia.

A czyżby to powszechne prawo życia nie miało mocy w jednej tylko duszy ludzkiej — w religji, filozofji, sztuce, nauce...? Ależ tu tembardziej, tem mocarniej! W tej dziedzinie ducha — tu wrzeć powinno w całej mocy to życie, niosąc formom człowieczego bytowania nową treść, nowe nieśmiertelne bogactwo, nowy twórczy rozwój.

Jakoweś nieporozumienie widocznie wdarło się w najszczytniejszą dziedzinę natury, w dziedzinę ducha, religji — jeżeli tu spotykamy konserwatywne, zastygłe formy wstecznictwa.

Analogicznie rzecz biorąc z natury, wspaniałość potęg duchowych ma przed sobą najbardziej twórczy rozwój, najwspanialsze, najszczęśliwsze jutro ludzkości.

Tą drogą idzie, biegnie w zawody nauka, wynalazczość, sztuka, filozofja.

Najbardziej w tyle została jedna konserwatywna religja.

A Marjawityzm — co na to odpowie?

Czy on nie zareaguje twórczo na owo konserwatywne współczesne wstecznictwo religijne. Czy Marjawityzm nie jest właściwie onym świeżym wybuchem istotnej mocy czystego chrześcijaństwa?

Marjawityzm, jako społeczna organizacja, jest jeszcze w powijakach. Przechodzi on swoje słabe strony dzieciństwa, młodzieńczości — swoje doświadczenia i wyrastania z elementarnych obsłonek, ale zaznacza już obecnie twórcze pędy w rozmachu zaryzykowanej reformy z 1935 r.

Nadszedł więc moment dojrzewania Marjawityzmu, jego ideowej odpowiedzialności, a więc zbliża się moment wykazania społecznie jego posłanniczej misji i siły odrodzenia religijnego w duchu istotnego żywego chrześcijaństwa.

Wiadomem jest z historycznych doświadczeń, że w momentach zamierania zupełnego ideałów Wiecznej Prawdy wśród świata, kiedy np. Chrystjanizm Boski w instytucjach kościelnych martwiał, wyrodniał, wtedy Opatrzność wyrównywała te załamania i na widownię życia powoływała swoich genjuszów. I oto oni z natchnienia, zestrzeliwszy w sobie wszystkie zagubione w ludzkości skarby wiekuistych prawd — rozpoczynali, jak wiosna po zimie, jak dzień po nocy swoją twórczą słoneczną misję odrodzenia. Weźmy choćby postać św. Franciszka z Asyżu.

Koniec wieku XIX i początek XX wykazał znamiennie, że pomimo wielkiego postępu technicznego po wrzeniach rewolucyjnych w miastach zabrakło kierowniczej siły, żywego przewodnictwa idei. Chrystus ze swemi mocami został złożony do grobu kościelnictwa. Wyschły źródła życiodajne dla mocarnego czynu... Przyszły z konieczności stosunków międzynarodowych szaleństwa tarć, walk, wojen i rewolucyj społecznych.

Dzisiaj religja tradycyjnych rekwizytów może mieć tylko muzealne znaczenie, ale już nieżyciowe.

Marjawityzm, jeżeli nie byłby opatrznościowem posłannictwem — i nie niósłby z sobą twórczej siły odrodzenia, nie wprowadzałby na cmentarne tereny świata kierowniczych Mocy z góry — i nie umiałby tego czynnie wykazać — stałby się śmiesznym liliputem z wyznaniowego teatru marjonetek i to do tego marjonetek, zdyskredytowanych społecznie, jakby już bezpowrotnie.

Marjawici obecnie niczem już nie zdołają wylegitymować się na martwym papierze swego pi-

śmiennictwa szczupłego... Marjawici nie mają nawet prawa żądać dzisiaj, aby ich słuchano i oddawano głos na mównicy narodowego oddziaływania kierowniczego. Marjawici mają obecnie jedno tylko prawo i obowiązek: skupić się w sobie, uświadomić w głębi swoich umysłów, serc, sumień, woli: kim naprawdę powinni stać się w zapoczątkowanej reformie, a wszystko to dlatego, aby wreszcie wytworzyć własny społeczny czyn, własną społeczną organizację, kierowaną żywą ideą i mocą Chrystusa, a więc tworzącą owoc rezultatów, o których mówi Chrystus: „po owocach ich poznacie je".

. . . .

Żeby więc dzisiaj, w czasie rozbicia jednostek ludzkich na partje — więcej, niemal na zanarchizowane jednostki — można było opanować potęgą jakiejś idei te rozbite masy, trzeba sięgnąć po środki silne ideowo, które zdolne będą wśrubować się do zamkniętych dotąd tajników dusz, serc, umysłów, woli, aby zrobić tam przewrót odrodzenia.

Niewątpliwie, takie twórcze siły tkwią w istocie Marjawityzmu, trzeba je stamtąd wykrzesać i niemi zapalić zmartwiałe społeczeństwo, aby poczęło żyć przez nowy świeży i twórczy w Chrystusie czyn społeczny.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. W d.7 b.m. nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych konwencji konsularnej między Rzeczypospolitą Polską a Królestwem Włoch, podpisanej w Rzymie 10 lipca 1935 r. Powyższej wymiany dokonali ze strony polskiej min. Spraw Zagranicz. Józef Beck, a ze strony włoskiej p. Gioseppe Bastianini, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Królestwa Włoch w Warszawie.

W dniu 9 maja b. r. odbyła się w Warszawie na lotnisku Mokotowskiem uroczystość przekazania I eskadry samolotów, ufundowanej przez korpus podoficerski Wojsk Polskich.

W uroczystości wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły oraz członkowie Rządu.

W dniu 10 maja, jako w rocznicę bitwy pod Kaniowem odbył się w Warszawie uroczysty obchód, zorganizowany przez stołeczny okręg związku kaniowczyków i żeligowczyków. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Antoniego. Po mszy uczestnicy obchodu udali się do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec, poczem wzięli udział w akademji dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. Po akademji uformował się pochód, który przeszedł ulicami miasta do Belwederu. W pochodzie wzięły również udział poczty sztandarowe sfederowanych związków byłych wojskowych oraz poczty z historycznemi sztandarami byłego II korpusu wschodniego. Po przyjściu do Belwederu, uczestnicy obchodu złożyli na stopniach pałacu wieniec. Popołudniu w sali resursy obywatelskiej odbyły się doroczne obrady stołecznego związku kaniowczyków i żeligowczyków.

W dniu 10 maja na krótko przed godz. 11 rano pod Skokami wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza. Trzy samoloty dokonywały nad Skokami ćwiczenia lotu kluczowego. W pewnej chwili wskutek silnego wiatru maszyna lecąca z prawej strony, uderzyła w środkową, a ta znów w lewo-skrzydłową. Pierwsza maszyna zdołała polecieć dalej i mimo uszkodzenia szczęśliwie wylądować. Dwie pozostałe natomiast runęły na ziemię.

Pod szczątkami samolotów ponieśli śmierć ppor. Śliwiński, starszy sierż. Adamczyk, por. rezerwy Lubiejewski i sierż. Ozorkiewicz. Por. Śliwiński próbował ratować się skokiem ze spadochronem, ale wysokość była zbyt mała i spadochron nie otworzył się. Na miejsce wypadku zjechała komisja wojskowa.

Wojewódzkie biuro funduszu pracy, oddział w Łodzi, zamierza w najbliższym czasie wysłać następną partję junaków do ochotn. drużyn roboczych, w związku z czem reflektanci w wieku od lat 16 do 19 winni zgłaszać się celem zarejestrowania się:

z terenu m. Łodzi — do referatu pośrednictwa pracy, ul. Moniuszki 8;

z terenu miasta Zgierza, Ozorkowa, Łęczycy, Aleksandrowa, Konstantynowa i Rudy Pabjanickiej — do poszczególnych zarządów miejskich codziennie w godzinach urzędowych.

Bliższe informacje udzielane będą w referacie pośrednictwa pracy w Łodzi.

Rozgłośnia katowicka polskiego radja nadała kapitalny reportaż sprawozdawczy z obchodu 15-o lecia wybuchu Trzeciego Powstania. Z reportażu tego, opracowanego i wygłoszonego przez red. Pomian-Kruszyńskiego, należy wspomnieć jeden choćby fragment:

„Ot, idą sobie w karnym ordynku najmłodsze wilczątka harcerskie. Splecione ręce w ósemkach. I nagle tuż przy trybunie Wodza bucha równy

okrzyk: „i uhu — uhu — uhu!... Tak sobie w serduszkach wymyślili, że zrobią niespodziankę i może przestraszą — a Wodzowi twarz się szeroko rozjaśnia i oczy długo za wilczątkami patrzą....

Defiluje następnie grupa najmniejszych harcerek. Te przechodząc wypuszczają baloniki—a na każdym z nich czerwone serduszko z napisem. Jeden balonik leci wprost na Wodza. Owija się nitka o pasek czapki i tak serduszko jest uwięzione... Generał, nie odejmując ręki, którą salutuje, drugą delikatnie zdejmuje serduszko i daje adjutantowi, by położył to serduszko obok wiązanki tulipanów biało-czerwonych, wręczonych mu przez dwie przedstawicielki ludności zpod Opola...."

Abisynja Stolica Abisynji Addis Abeba znajduje się już od tygodnia w rękach Włoskich. Cesarz Abisynji opuścił wraz z rodziną kraj i na angielskim krążowniku udał się narazie do Palestyny. Wojnę w Abisynji należy uważać za skończoną, rozpoeznie się nowa gra dyplomatyczna na terenie Ligi Narodów. Rząd włoski ogłosił bowiem aneksję Abisynji, król włoski został ogłoszony cesarzem Abjsynji, a gubernatorem cywilnym Addis-Abeby został mianowany Giuseppe Bottai, były gubernator Rzymu, a gen. Badoglio ma otrzymać nominację na prokonsula Abisynji.

Specjalny korespondent Reutera przy północnej armji włoskiej podaje następujący opis wkroczenia wojsk włoskich do Addis Abeby. Wiadomość o wyjeździe cesarza Abisynji i rozruchach w stolicy marszałek Badoglio otrzymał w niedzielę w Debra Sina. Pomimo ulewnego deszczu, który uszkodził drogi, marszałek Badoglio, pozostawiając w tyle połowę swych samochodów ciężarowych, prędkiemi marszami posunął się naprzód. Ostatniej nocy spano tylko trzy godziny. Wciągu 2 dni kolumna przeszła przestrzeń 140 mil. Kiedy kilka oddziałów zmotoryzowanych zbliżyło się do stolicy, marszałek Badoglio w otwartym samochodzie wysunął się na czoło pochodu, który mijał poselstwo Brytyjskie.

Mieszkańcy Addis Abeby przyglądali się wkraczającym do stolicy wojskom włoskim, siedząc na progach swych domów, przed którymi wywieszono przeważnie białe chorągwie. Niektórzy z nich zachowywali się obojętnie, niektórzy witali włoskie kolumny, inni przypatrywali się z uśmiechem. Na twarzach wszystkich malowała się wielka ciekawość. Na poselstwie włoskiem wywieszono flagę o kolorach państwowych. Wewnętrzne urządzenie poselstwa nie ucierpiało wcale podczas rozruchów. Kolumna, która weszła do Addis Abeby, liczy 1300 samochodów ciężarowych.

Grecja. W Grecji północnej wybuchł ostry strajk. Strajkuje 30 tysięcy robotników w fabrykach tytoniowych.

W Kavalle i Drama strajk został poparty przez sprzedawców w sklepach tytoniowych.

W Salonikach do strajku przystąpili włókniarze i szewcy.

Obawiają się rozpowszechnienia strajku na robotników portowych. W salonikach wydarzyło się

Pod krzyżem południa

(Urywek ze wspomnień)

Znajdowałem się na pokładzie dużego okrętu oceanicznego, w drodze do Ameryki Południowej. Większość pasażerów III klasy stanowili Polacy— emigranci, których ciężkie warunki życia, a często tylko żądza przygód i żyłka awanturnicza, pędziły na drugą półkulę świata. Wszyscy rodacy moi jechali z nadzieją, że tam w nowym a nieznanym im świecie znajdą szczęście, ukojenie swoich trosk i ziszczenie wszystkich marzeń.

Godzinami całemi przysłuchiwałem się ich rozmowom i układaniu wspaniałyah planów na przyszłość. Znając warunki pracy i bytowania w krajach Ameryki Południowej, zgóry byłem pewny, że prawie wszyscy doznają po przyjeździe do celu — gorzkiego rozczarowania. Miałem dla nich współczucie i starałem się chociaż w części rozwiać im złudne nadzieje, by osłabić przykrość rozczarowania, jakie musi nastąpić po przybiciu do portu. Słowa moje trafiały jednak w próżnię, a nawet wywoływały wśród niektórych złość i niechęć ku mnie. W takich wypadkach przerywałem rozmowę i schodziłem do swojej kabiny, lub szedłem na górny pokład, by zaczerpnąć świeżego powietrza i pozostać samotnie ze swojemi myślami.

Już na czwarty dzień podróży, po opuszczeniu ostatniego portu europejskiego Lizbony (stolicy republiki portugalskiej), zauważyłem, że emigranci polscy rozbili się na kilka grup, które odnosiły się do siebie z wzajemną nieufnością, a nawet nienawiścią. Myślałem z początku, że ten podział na grupy nastąpił według dzielnic, co często spotyka się u nas w kraju; że Poznaniacy oddzielili się od Małopolan, a Ślązacy od „Kongresowiaków". Jednakże przekonałem się wkrótce, że byłem w błędzie. Podział nastąpił — co zdarzyło mi się spotkać po raz pierwszy w życiu, — nie według pochodzenia z tych samych okolic i dzielnic w kraju, a według przekonań politycznych i religijnych. Z początku bawił mię ten orginalny podział na grupy ludzi, pochodzących z najrozmaitszych zakątków kraju. Później jednak stan ten począł budzić we mnie niesmak, albowiem jedna z grup, nawet dosyć liczna, składała się wyłącznie z samych niedowiarków, napół-komunistów, którzy swojem wyzywają-

starcie pomiędzy strajkującymi a policją, podczas którego padło szereg strzałów. W całej Grecji północnej wydano zarządzenia o charakterze wojskowym, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa.

Japonja. Admiralicja japońska postanowiła rozpocząć budowę olbrzymiego pancernika o wyporności 50,000 tonn, uzbrojonego w działa 20-calowe. Pancernik ten będzie największym okrętem wojennym na świecie i w ten sposób sparaliżowane zostały wysiłki Anglji, aby ograniczyć tonnaż pancerników do maksymalnej pojemności 35 tysięcy tonn.

Z kroniki parafjalnej

Sprawozdanie z parafij Cegłowskiej, Kiczkowskiej i Siennickiej

Wiosną 1913 r. na skutek decyzji Założycielki Marjawityzmu przyjechałem, jeszcze jako djakon, do Cegłowa pomagać i uczyć się pełnienia obowiązków duszpasterskich od miejscowego proboszcza O. Łukasza. Po otrzymaniu święceń kapłańskich 15 sierpnia 1914 r., już jako wikarjusz obsługiwałem wraz ze wspomnianym świątobliwym swoim opiekunem 5 parafij: Cegłowską, Kiczkowską, Siennicką, Mińsko-Mazowiecką i Długo-Kościelną, z których dwie ostatnie po śmierci O. Łukasza otrzymały osobnego proboszcza.

Od r. 1924 z przerwą 5-letnią (1930-1935) jestem proboszczem Cegłowskiej, Kiczkowskiej i Siennickiej parafij z siedzibą w Cegłowie. Po nadmienionej przerwie zostałem ponownie wybrany na proboszcza Cegłowskiej i filjalnych w stosunku do Cegłowa, Kiczkowskiej i Siennickiej parafij, uchwałą Ogólnego Zebrania Cegłowskiej z udziałem przedstawicieli dwu wspomnianych filjalnych parafij dn. 22-go kwietnia 1935 r. Na uchwale był obecny i protokół jej podpisał miejscowy wójt — Józef Kieliszczyk. Nadto Ogólne Zebranie Kiczkowskiej parafji uchwałą z dn. 16 lutego 1936 r., zaś Siennickiej—uchwałą z dn. 5 kwietnia 1936 r. potwierdziły mój wybór na proboszcza tychże parafij.

Z polecenia Naczelnego Biskupa, na skutek uchwał Zjazdu Zarządów Parafjalnych Okręgu Lubelsko-Podlaskiego z dn. 22 września 1935 r., wysłałem na ręce Br. Biskupa Franciszka Rostworowskiego w październiku 1935 r podanie do Województwa Warszawskiego o zatwierdzenie mię na stanowisku proboszcza wymienionych wyżej parafij. Przed dwoma miesiącami w związku z tą sprawą komendant posterunku Mrozy na żądanie Województwa wziął ode mnie moją maturę celem przesłania do

---

cem i ordynarnem zachowaniem się prowokowali nietylko resztę emigrantów polskich, ale nawet i emigrantów obcych narodowości jak: Litwinów, Serbów i Hiszpanów. Gdy część Polaków naprzykład zaczynała rano na pokładzie śpiewać „Kiedy ranne", grupa „bezbożników" zaczynała prowokacyjnie śpiewać jakąś skoczną, w dodatku niezbyt przyzwoitą piosenkę.

Stan ten był nie do zniesienia. Lada chwila mogła wybuchnąć awantura mogąca skończyć się krwawo. Większość bowiem emigrantów posiadała przy sobie noże. Bójka na okręcie nie przysporzyłaby honoru imieniowi Polaka zagranicą, tembardziej że jechaliśmy na obcym okręcie, — pod obcą, francuską flagą.

Były już nawet takie chwile, że tragiczne rozwiązanie zatargu zdawało się być nieuniknionem, ręce niektórych emigrantów ściskały już kurczowo noże....

Zaszedł jednak wypadek, który z miejsca usunął wszelkie niebezpieczeństwo krwawej rozprawy między rodakami i zespolił wszystkich Polaków w jedną zgodną i wzajemnie szanującą się rodzinę.

Było to w dziesiątym dniu podróży. Okręt zbliżał się do równika. Tego wieczoru poraz pierszy ujrzeliśmy na niebie konstelację gwiazd, widocznych tylko w strefie podzwrotnikowej, tak zwany „krzyż południa".

Wyszedłem na najwyższy pokład, usadowiłem się w jednej ze znajdujących się tam łodzi ratunkowych i z zachwytem wpatrywałem się w migotliwe, jasnoczerwone światło pięciu gwiazd, tworzących wyraźnie olbrzymie znamię krzyża na niebie. Cisza na morzu panowała całkowicie. Powierzchnia wody była gładka jak lustro. Z bezdennych głębin oceanu, gdzie tylko okiem sięgnąć, wydobywały się na powierzchnię niebieskawe płomienie, pochodzące od fosforyzujących składników mineralnych, znajdujących się w masach wody morskiej pod równikiem. Widok był tak wspaniały i porywający, że zapierał wprost dech w piersiach.

Uczułem się tak nikłym atomem wobec tego piękna i Majestatu Boga, Którego wszechobecność w tej nocy podzwrotnikowej, wśród nieskończonych — zdawałoby się — przestrzeni oceanu, najwyraźniej odczuwałem, że nie śmiałem nawet głośno oddychać. Była już późna godzina nocy. Okręt cały pogrążył się w głębokim śnie, a ciszę nocną

Warszawy. Dotychczas żadnej odpowiedzi nie otrzymałem.

W r. 1910 byłem zatwierdzony na wikarjusza Kobylnickiej marjawickiej parafji (kościół w Raszewie, pow. Płoński) przez ówczesne władze rosyjskie. Sądzę, że i nasze Władze nie odmówią mi zatwierdzenia.

Zarząd Cegłowskiej parafji został wybrany na bieżące trzechlecie dn. 22 kwietnia 1935 r. — Składa się z prezesa-proboszcza i 2-ch członków: Walentego Królaka i Władysława Podobasa. Zastępcami ich są: Franciszek Kociszewski i Franciszek Zieliński. Wikarjuszem moim w Cegłowie jest br. kapłan Wiktor Lucjan Wierzbicki, wybrany również 22 kwietnia 1935 r. przez Ogólne Zebranie Parafjalne.

Nadto 19 stycznia 1936 r. uchwałą Ogólnego Zebrania tejże parafji powołano Radę parafjalną, do której, oprócz członków Zarządu i ich zastępców, weszły następujące osoby: Feliks Skwieciński, Stanisław Kaczorek, Henryk Adamiak, Jan Skorysz, Franciszek Całka, Piotr Reda, Antoni Wadas, Antoni Materka, Józef Wadas, Walenty Gujski i Aleksander Kurek (z Rudnika).

Zebrania zarówno ogólne parafjan jak i Rady Parafjalnej odbywają się w miarę potrzeby. A w bieżącym 1936 r. odbyło się już kilka Zebrań Ogólnych i kilka posiedzeń Rady Parafjalnej. Członkowie Rady rwą się do pracy i biorą bardzo czynny udział w obradach.

Zarząd Kiczkowskiej parafji został wybrany na bieżące trzechlecie uchwałą Ogólnego Zebrania tej parafji dn. 16-go lutego 1936 r. Składa się z proboszcza-prezesa i 2-ch członków: Antoniego Jurkowskiego i Feliksa Mućko. Zastępcami ich są: Ignacy Adamiec i Jan Chróst.

Do Kiczkowskiej Rady Parafjalnej tegoż dnia weszli, oprócz członków Zarządu i ich zastępców oraz miejscowego kapłana: Wincenty Mistewicz, Jan Mućko, Franciszek Mistewicz, Franciszek Trejda, Jan Król, Stanisław Król, Aleksander Kurek (z Posiadał) i Jan Kieliszczyk.

Kiczkowska parafja ma swój kościół parafjalny w Piasecznie, gdzie mieszka stale kapłan — br. Jan Siuder. Obsługuje on kościołek w Kamionce i kaplicę w Posiadałach. Jako proboszcz tej parafji, mam nad nią ogólny nadzór i nawiedzam ją od czasu do czasu.

W uroczyste święta, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, parafjanie kiczkowscy wraz ze swoim kapłanem przybywają do Cegłowa.

Zarząd naszej Siennickiej parafji został wybrany na bieżące trzechlecie dn. 5-go kwietnia 1936 r. Skład jego następujący: prezes — proboszcz i członkowie: Piotr Wiechetek i Józef Duszczyk. Na ich zastępców powołano: Antoniego Korzenia i Jana Woźnicę.

Do Siennickiej Rady Parafjalnej zostali jednocześnie wybrani, oprócz wymienionych osób: Wacław Padzik, Józef Antosiewicz, Władysław Czyżkowski, Józef Żaczek, Władysław Konowrocki i Stanisław Sikora.

Pierwsze Zebranie Siennickiej Rady Parafjalnej odbyło się dn. 19 kwietnia 1936 r. w Zglechowie.

---

przerywały tylko dochodzące z mostku kapitańskiego dzwonki sygnałowe i rozkazy, wydawane przez tubę. Nawet szum maszyn jakby przycichł.

Z głębokiej kontemplacji, w której byłem pogrążony kilka godzin, obudziły mnie głosy zbliżających się dwóch ludzi. Opuściłem swe miejsce w łodzi i podszedłem do nich. Byli to oficerowie okrętowi, pełniący służbę. Ze zdziwieniem spojrzeli na mnie, a jeden z nich spytał:

— Co pan tu robi o tak później porze? Niech pan ucieka do kabiny, bo z zachodu zbliża się silna burza i będziemy — zdaje się — mieli niezbyt spokojną resztę nocy.

Spojrzałem na niebo — było już zasnute czarnemi chmurami. Nie było już widać krzyża południowego. Pozatem jednak nic nie wskazywało na zbliżającą się burzę. Na powierzchni morza nie widać było ani jednej zmarszczki.

Dałem jednak wiarę słowom doświadczonych marynarzy i niezwłocznie udałem się do swojej kabiny.

Zaledwie zdążyłem ułożyć się do snu, rozległy się pierwsze uderzenia fal morskich o burty okrętu i huk jakby wystrzałów armatnich. Okręt zakołysał się cały i zatańczył jak słomka, miotany wiatrem i przewalającemi się masami wody. Zdawałem sobie sprawę, że bezpośredniego niebezpieczeństwa niema. Znajdowaliśmy się bowiem na pełnym oceanie, daleko od brzegów i skał podwodnych. Okręt był nowy, olbrzymi i solidnie zbudowany. Na wszelki wypadek jednak ubrałem się i założyłem korkową kamizelkę ratunkową, znajdującą się pod poduszką każdego pasażera.

Gdy byłem już zupełnie ubrany i przygotowany na najgorsze, wezwano mnie do emigrantów—rodaków, by uspokoić ich zdenerwowanie z powodu burzy. Z wielką biedą przedostałem się do ogólnych pomieszczeń III klasy. Przejście przez górny pokład było niemożliwem. Olbrzymie masy wody, bijące w okręt prawie do wysokości kominów, zmyłyby człowieka i porwały ze sobą jak piórko. Musiałem przedostawać się przez dno okrętu niskiemi chodnikami, rozgarniając po drodze całe stada szczurów. Gdy znalazłem się w pomieszczeniach naszych rodaków, ujrzałem obraz, jakiego nie widziałem nigdy przedtem, i nie życzyłbym sobie widzieć drugi raz w życiu. Oto kilkuset ludzi tarzało się po ziemi, jakby w konwulsjach i rozpa-

Na terenie Cegłowskiej parafji, oprócz dużego murowanego parafjalnego kościoła w Cegłowie, znajdują się kaplice: w Rososzy (drewniana), w Pełczance (murowana) i w Jędrzejowie (drewniana).

Na terenie Kiczkowskiej parafji, jak wspomniałem, jest spory kościołek parafjalny w Piasecznie (z drzewa), nieco mniejszy, ale bardzo ładny kościołek w Kamionce (z drzewa) i kaplica (również drewniana) w Posiadałach.

Na terenie Siennickiej parafji znajdują się następujące kaplice: w Łękawicy (murowana), w Zglechowie (murowana), w Krzywicy (murowana), w Siodle (drewniana, tymczasem w rękach zwolenników b. przełożonego Kowalskiego), w Żakowie (drewniana) i w Kośminach (drewniana).

Br. Tadeusz.

C. d. n.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Inny świat, inni ludzie

(Wrażenia z odwiedzin parafij Marjawickich: Niesułków i Dobra)

W dniach 10 i 11 maja b. r. dzięki uprzejmemu zabraniu mnie ze sobą przez Brata Biskupa Naczelnego miałem możność zwiedzić parafje Marjawickie w Niesułkowie i Dobrej.

Ponieważ jestem człowiekiem w Marjawityzmie nowym, więc wszystko, co widziałem, a co zapewne jest dobrze znanem czytelnikom „Głosu Prawdy", było dla mnie rzeczą dotychczas niespotykaną, i nie mogę odmówić sobie przyjemności podzielenia się garścią wrażeń, — bez przesady i bez pochlebstwa — z ogółem czytelnków.

Do Lipki — parafji Niesułkowskiej — przybyliśmy z Br. Biskupem Naczelnym w niedzielę o g. 10 rano. Przedewszytkiem uderzyła mnie wielka liczba ludzi, zgromadzonych na placu parafjalnym. Z miłem zdziwieniem zobaczyłem, jak parafjanie niesułkowscy otoczyli Br. Biskupa i garnęli się do niego, jak dzieci do ojca, bez przesadnej uniżoności, z niewidzianą przezemnie dotychczas prostotą i serdecznością. Czytałem z twarzy tych ludzi szczerą radość , prawdziwe uczucie, bez fałszu i obłudy.

Suma, celebrowana przez Br. Biskupa, rozpoczęła się o godzinie 11-tej. Kościół był przepełniony po brzegi.

Podczas kazania Br. Biskupa na temat słów Pana Jezusa, wyrzeczonych do Apostołów i uczniów Swoich: „Odchodzę do Ojca mego i już mnie nie ujrzycie", — których znaczenie Br. Biskup wyjaśnił wiernym, iż nikt na ziemi nie ma prawa uważać siebie za zastępcę Chrystusa, lub Jego narzędzie, widziałem łzy w oczach wielu. Muszę zaznaczyć, że w tym samym czasie odbywało się nabożeństwo w miejscowości Grzmiąca — oddalonej od Lipki zaledwie o kilka kilometrów, odprawiane przez byłego przełożonego Kościoła Marjawickiego. Naoczny świadek tego nabożeństwa rzymski-katolik — który również był na sumie w Lipce, tak opowiadał mi o swojem wrażeniu: Dziwna rzecz — mówił — tam zjechał Kowalski ze swojemi adoratorkami, opowiada niesłychane bluźnierstwa, twierdzi, że jest wcieleniem samego Chrystusa, rzuca pod adresem waszego Kościoła niesłychane oszczerstwa, a z jego słów napastliwych bije brutalna nienawiść — sprzeczna z pojęciem chrystjanizmu, głoszącego miłość i przebaczenie, a w kościele w Lipce słyszę słowa spokojne, oceniające działalność człowieka — który wyrządził im i nadal wyrządza taką niesłuszną krzyw-

---

czliwym głosem odmawiało litanję do Matki Boskiej. To nie była modlitwa, to był krzyk ostatniej rozpaczy, jęk w ostatniej chwili konania. Najgłośniej krzyczeli ci „bezbożnicy", którzy jeszcze kilkanaście godzin temu urągali ze wszystkiego co święte. Obecnie tarzali się w prochu, napół obłąkani z lęku i grozy, i krzyczeli na całe gardło: „Módl się za nami." Nie chcieli zrozumieć Boga, Który jest w ciszy i pięknie natury, Który jest miłością i dobrem, odczuli dopiero Jego moc i potęgą w grozie rozpętanych żywiołów. Przerażeni, oblani zimnym, śmiertelnym potem, chcieli przekrzyczeć szum fal morskich podczas orkanu i wołali, ile tylko im sił starczyło: Jezu! zmiłuj się nad nami, nie gub nas!

Kilka godzin trwał orkan z niesłychaną siłą i natężeniem. Dużo osób z pośród emigrantów popadło ze strachu i rozpaczy w silne omdlenie i w stan, graniczący z obłędem.

Nad ranem jednak uspokoiło się zupełnie, a stopniowo uspakajali się też i emigranci.

Gdy tegoż pamiętnego poranku część emigrantów rozpoczęła śpiewać „Kiedy ranne wstają zorze"..., nie znalazł się już nikt, ktoby im przeszkadzał, lub z nich szydził.......

Eko.

dę. Przecież ten człowiek jest niepoczytalny, jego dzisiejsze przemówienie kwalifikuje go do Tworek jako umysłowo chorego, a wy nic nie robicie, aby go unieszkodliwić. A nawet dzisiaj—podczas kazania w Lipce — słyszałem z ust waszego Biskupa słowa, tchnące pewnością, że ta szkodliwa robota Kowalskiego — ten siew nienawiści — obróci się na dobre i przyniesie korzyść Kościołowi Marjawickiemu.

— Panie — odpowiedziałem—nie chcę z panem prowadzić dyskusji ne ten temat. Mogę panu tylko powiedzieć, że tę pewność ma nietylko Biskup Naczelny Kościoła Marjawickiego, ale mają ją wszyscy wierni. Niech pan tylko spojrzy na nich, a wyczyta pan to z ich twarzy, tchnących dziwnym spokojem i pewnością. Myślę, że tę pewność czerpią oni w swym kościele z Tabernakulum, gdzie, nietylko wierzą, ale są przekonani, że obecny jest zawsze z nimi Chrystus utajony w Św. Eucharystji.

Po sumie i kazaniu odbyła się procesja naokoło kościoła. Takiego wspaniałego i wzruszającego do głębi duszy widoku — przyznam się — nie widziałem dawno. Ten kilkutysięczny tłum, rozmodlony i rozśpiewany, ubrany w barwne, regjonalne stroje na tle rozciągających się hen, ku końcowi widnokręgu, zielonych łanów żyta, czynił widok wspaniały i porywający — nie dający się porównać z najwystawniejszemi uroczystościami i pochodami, jak świeckiemi tak i duchownemi, w których zwykle więcej pompy i teatralności, niż prawdziwego uczucia. Tak jasno wyczuwać się dała tutaj bezpośredniość uczucia i żywa wiara. Od tego prostego i cichego ludu — pomyślałem sobie — powinien uczyć się cały naród, a przedewszystkiem inteligencja nasza, jak należy wierzyć i modlić się.

Popołudniu odbył się w Lipce pod przewodnictwem Br. Biskupa zjazd delegatów Oddziałów Templarjuszowskich okręgu Łódzkiego. Przysłuchując się obradom, musiałem przyznać w duchu słuszność twierdzeniu, że „w młodzieży przyszłość narodu". Dzisiejsza młodzież, zarażona gangreną ze wschodu i brana na lep demagogicznemi hasłami rozmaitych partyj i partyjek, chcących użyć ją jako narzędzie dla swych wąsko-partyjnych celów, przedstawia się nieszczególnie ze strony duchowej. Dlatego też powaga obrad, wykazująca wysokie uspołecznienie młodzieży marjawickiej, przejęcie się duchem czystego chrystjanizmu, wysoki poziom inteligencji wśród templarjuszowskiej młodzieży, rekrutującej się przeważnie z pośród ludu i klasy pracującej, muszą imponować i wróżą temu Związkowi wielką przyszłość. Oby tylko młodzież templarjuszowska nie ustawała w pracy, nie zniechęcała się chwilowemi niepowodzeniami, a dążyła z całą młodzieńczą energją i zapałem ku urzeczywistnianiu swych ideałów i haseł rycerskich; a zwycięstwo pewne, nietylko dla niej, lecz również dla Kościoła Marjawickiego i Wielkiego Dzieła Miłosierdzia.

Z żalem opuszczałem kościół i parafjan niesułkowskich. Lecz Brat Biskup Naczelny śpieszył do Dobrej, gdzie w poniedziałek odbył się zjazd Sióstr Starszych Marjawitek z całego okręgu Łódzkiego.

Po drodze miałem możność zwiedzić piękny kościół w Strykowie i porozmawiać z tamtejszym proboszczem bratem Michałem. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi na dokładniejsze zwiedzenie kościoła i zakładów parafjalnych, co obiecałem sobie wynagrodzić w najbliższym czasie, przyjeżdżając specjalnie do Strykowa.

Jesteśmy w Dobrej. Już w przejeździe przez wieś widzę serdeczne pozdrowienia miejscowych parafjan, którzy na widok Brata Biskupa z radosnym uśmiechem zdejmują czapki. — Przy wjeździe Biskupa nie biją dzwony, nie wychodzi procesja ze świecami i chorągwiami, jak to dzieje się w kościołach rzymskich. Ale za to widać, że parafjanie kochają swoich kapłanów i przewodników duchowych. Witają się z Biskupem, jak wita się starszego, a bardzo kochanego brata, który przybył ich nawiedzić i pocieszyć w troskach.

Wrażenie podziwu, jakie odniosłem w Lipce, po przybyciu do Dobrej nietylko że nie zmalało, lecz jeszcze spotęgowało się. Nie było tutaj tak licznych tłumów, jak w Lipce, nie było procesji. Był powszedni dzień, a przyjazd Br. Biskupa, na Jego wyraźne polecenie, nie był parafjanom zapowiadany. Jednak na wieść o Jego przyjeździe, po odezwaniu się sygnaturki z kościoła parafjanie zeszli się licznie na Mszę św. i na modlitwę. I tutaj na twarzach modlących się widziałem skupienie i pokój wewnętrzny, to największe szczęście człowieka.

Jadąc w dalszą podróż do Łodzi, przypominałem sobie to natarczywe pytanie, rzucone mi przez mego rozmówcę rzymskiego-katolika:

— Panie, skąd ci ludzie czerpią ten dziwny spokój i pogodę ducha?

Teraz po zwiedzeniu tych paru parafij marjawickich umiem już odpowiedzieć na to pytanie...

Taki spokój i równowagę ducha może dać tylko silna wiara i prawdziwe zespolenie się z Chrystusem Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie.

Naprawdę, inny świat i inni ludzie!

K. E.

Kupon do przesłania redakcji w celu otrzymania bezpłatnej porady prawnej.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79